

**Tragizm historii a utwory pisane po
francusku przez Polaków o Polakach na
San Domingo**

Izabella Zatorska

Izabella Zatorska

Tragizm historii a utwory pisane po francusku przez Polaków o Polakach na San Domingo

Santo Domingo (...) to przejmująca tragedia, pełna scen dantejskich (...). Na piaskach tej wyspy, w głębiach otaczającego ją Oceanu, spoczęły kości naszych bohaterów bezimiennych, żołnierzy obcej sprawy, którzy głową nałożyli za złudne nadzieje, jakimi kupiono ich ramię. (...) W tej trudnej sytuacji ziomkowie nasi, acz walczący pod sztandarami Francji, zdołali odwagą i szlachetnością zyskać uznanie i szacunek nawet u nieprzyjacielskich wodzów, wśród których nie brakło ani dzielnych wojowników, ani też znakomitych mężów stanu, budujących nowy porządek społeczny na zwaliskach średniowiecznego niewolnictwa —

— tak Stanisław Schnür–Peplowski przedstawił polską wersję mitu San Domingo¹. Zasluguje na uwagę zwłaszcza jedna z wymienionych tu przesłanek oceny sytuacji jako „tragicznej”: o tragiczności losu Polaków decyduje nie tyle suma okrucieństw, spiętrzenie prowadzących do śmierci nieszczęść, co sprzeczność w ocenie motywów walk i we wzajemnym postrzeganiu się przeciwników — Polaków i zbuntowanych przeciw Francuzom Murzynów. Przypomina ona o głęboko ukrytej sprężynie tragizmu, czy to w literaturze, czy w historii:

(...) *La tragédie nous avertit que notre condition est de choisir non seulement de travers, mais aussi à travers le Bien et le Mal, parmi les morceaux d'une totalité détruite qu'il est impossible de recomposer et dont la signification morale n'apparaît que péniblement et bien tard, trop tard en général*².

¹ Na wstępie poświęconego tej wyprawie rozdziału IV *Opowieści historycznych*, Lwów 1899, s. 141.

² J.–M. Domenach, *Le retour du tragique* [*Powrót tragizmu*], Paris 1967, s. 48.

Jeśli, według chrześcijańskiego filozofa i dziennikarza Jean-Marie Domenacha, wina tragiczna, której pierwszym podmiotem jest Edyp, nawiązuje do przeżycia utraty pierwotnej jedni z bóstwem, to chrześcijaństwo pozwala człowiekowi — ponad grzechem pierworodnym — tę jedność odzyskać. Ale uświadamia mu jednocześnie, że „fatalizm” bierze swój początek w człowieku:

*On découvre alors que ce n'est pas les dieux qui suscitent l'inconciliable, l'inexplicable et l'incompréhensible, mais l'homme simplement, dès qu'il entreprend d'aimer, de créer, d'organiser et d'être heureux, bref, d'agir et d'en jouir, dès qu'il convoite la personne des autres, ou la sienne*³.

Co sądzić, co sądzili współcześni o „tragizmie” czy „tragiczności” zdarzeń na San Domingo? Można szukać odpowiedzi w układzie faktów, w listach i zapiskach uczestników zdarzeń, wreszcie w fikcji literackiej zbudowanej na materiale historycznym. Głównym oparciem dla niniejszych rozważań będą dwa utwory napisane **po francusku** przez dwoje Polaków, opublikowane w odstępnie stuletnim. Wybór francuskiego języka zakłada ze strony autorów ukierunkowanie na obcego odbiorcę, sprawcę — a nie tylko świadka — wypadków na San Domingo. Tym bardziej powinno dać do myślenia to, co polscy autorzy mają mu do przekazania. Wobec wątpliwej wartości literackiej ich utworów, wynikająca z nich postawa moralna — przy różnym stopniu zaangażowania piszącego w Historię — wysuwa się na plan pierwszy. Ciekawe jest też śledzenie tego, jakie zabiegi — jednak literackie — postawa ta motywuje.

W zasadzie pominięte zostaną utwory powstałe w języku polskim: czy to uczestników zdarzeń na Haiti (Kazimierza Małachowskiego, Jakuba Filipa Kierzkowskiego, Kazimierza Luxa i Piotra Bazylego Wierzbickiego), czy to pisarzy nawiązujących do tych zdarzeń — fragmentarycznie (Cyprian Godebski w *Wierszu do Legiów Polskich*, 1805; Adam Mickiewicz w I księdze *Pana Tadeusza*; Leon Potocki, autor wydanej pod pseudonimem powieści *Wincenty Wilczek i pięciu jego synów*, 1859) lub poświęcających im całe powieści (Walery Przyborowski czy Wacław Gąsiorowski w *Czarnym generale*), acz przywołane będą opinie polskich historyków (Artura Oppmana, Szymona Askenazego⁴, Adama Skałkowskiego, Jana Pachonńskiego) traktujących o powstaniu niewolników i ekspedycji wysłanej przez Bonapartego.

Zanim przedstawię — „próbę zapisu” czy „próbę zapoznania”? — tragizmu zdarzeń z początku XIX wieku, krótkie przypomnienie, w układzie nawiązującym do struktury tragedii (Arystoteles sklasyfikowany, czyli poetyka francuska XVII wieku):

³ Tamże, s. 46, rozdział *Le partage* [Podział].

⁴ Który mówi o „katastrofie San Domingo” (*Napoleon a Polska*, t. 3, Warszawa-Kraków 1919, s. 318).

Prolog

1795 — trzeci rozbiór Polski i emigracja żołnierzy, głównie do Francji.

Ekspozycja

1796 — do Włoch przybywa generał Jan Henryk Dąbrowski; tymczasem młodzi Polacy niecierpliwie wyczekują okazji wkroczenia do akcji i proszą o użycie ich na terenie Turcji w dywersji przeciw Rosji⁵.

Zawiązanie akcji

9 I 1797 roku Dąbrowski podpisuje w Mediolanie układ z Administracją Generalną Republiki Lombardzkiej powołujący do życia polski legion, który ma wspierać młodą Republikę (czytaj: Bonapartego, który ją utworzył).

Pierwszy zwrot akcji

Pokój z Austrią w Campo-Formio, pierwsze zakwestionowanie potrzeby istnienia legionów.

Drugi zwrot akcji

1798 — wyprawa Bonapartego do Egiptu z udziałem kilkudziesięciu Polaków; śmierć Józefa Sułkowskiego.

Trzeci zwrot akcji

Po nowych krwawych bojach we Włoszech (1799), pokój w Lunéville (1801) dzieli Europę na dwie strefy wpływów: francuską (Włochy i zachodnie Niemcy) i austro-rosyjską (Europa środkowa). Bonaparte przemaszerował legiony dwóm podległym sobie państewkom włoskim; liczni oficerowie (np. gen. Książewicz) składają dymisje; polscy republikanie niechętnie widzą się w roli najemników, jak mówią, „królika” Etrurii. Sympatyzuje z nimi nieprzychylny Bonapartemu generał Moreau... — stąd właściwie powinniśmy zacząć pisać naszą sztukę, bo oto:

⁵ „(...) Au nom de l'humanité, au nom du salut de la liberté seule Divinité des François veilliez Citoyens nous prandre sous votre puissante l'Egide; nous ne voulons que nous battre contre nos ennemis, nous ne brigions pas ici les vains honneurs d'être à la tête de nos Vengeurs, mais les premiers de nos corps à essuyer le feu de notre ennemi. (...)”

Ignac Jasiński, *Casimir Konopka*

A Paris 12. Nivôis de l'an 4^{me} de la Republique Française”

Rękopis z Archives Diplomatiques — Ministère des Affaires Etrangères w Paryżu (CP Pologne, vol. 323, f° 253). Autorzy powracają do sprawy dwa tygodnie później, w liście z 25 nivôse'a.

Czwarty zwrot (czy właśnie zawiązanie?) akcji

Zapada decyzja o wysłaniu Polaków na San Domingo (zamiast, na przykład, na Madagaskar); nasilające się od 1790 roku zamieszki doprowadziły do zakwestionowania rządów francuskich na dawnej wyspie Haiti. Wyprawa ma dwa etapy:

I — w maju 1802 roku wypływa z Livorno 113. półbrygada, by zapewnić szybkie zwycięstwo wysłanym tam pół roku wcześniej francuskim wojskom. Zanim przybędzie 2 września do Cap Français, stolicy francuskiej kolonii (w tzw. Departamencie Północnym), minie się na Atlantyku z okrętem wiozącym pojmanego podstępnie przywódcę murzyńskich powstańców, pokojowo nastawionego Toussaint-Louverture'a, który umrze niecały rok później we francuskim więzieniu. Wycieńczeni żegluga i nienawykli do klimatu Polacy w większości szybciej padną ofiarą żółtej febry niż uzbrojonych przeciwników;

II — wobec klęsk zadawanych Francuzom, którymi po śmierci szwagra Bonapartego, gen. Leclerca, dowodzi sadysta Rochambeau, w lutym 1803 roku wypływa z Genui 114. półbrygada. Płyną na Antyle także polscy republikanie; w kwietniu osiągną Tibouron (tzw. Departament Południowy), skąd zostaną porozdzielani do zagrożonych miast, takich jak Jérémie czy Cayes.

Punkt kulminacyjny (jeden z wielu?)

Latem 1803 roku w okolicach Jérémie, na plantacji trzciny cukrowej La Cloche, zamienionej na blokhaus, broni się szef II batalionu Ignacy Jasiński⁶; wobec kilkakrotnej przewagi sił oblegających wysłał „przez wiernego Murzyna” prośbę o posiłki.

Rozwiązanie akcji

Gdy posiłki te w sile 300 Polaków po kilku dniach wreszcie nadchodzą, oblegający wprawdzie odступują, ale dla Jasińskiego jest już za późno: dzień wcześniej odebrał sobie życie strzałem z pistoletu. Przedtem napisał list do komenderującego miastem Jérémie generała Fressineta:

Generale! Pierwszy Konsul walczone Legiony Polskie, które tyle krwi za sprawę francuską wylały i niezaprzeczone od jej nieprzyjaciół dowody świadczące o ich męstwie otrzymały, w nagrodę na San Domingo wysłał; lecz i tu walcząc z narodem dzikim i barbarzyńskim okazali niewdzięcznej Francji, że pełnią swoje obowiązki. Widząc się otoczonym przez przeszło 3000 Murzynów, nie jestem w stanie obronienia się z tak małym oddziałem, a nie chcąc wpaść w ręce dziedziczącego ludu walczącego za wolność swoją, życie sobie odbieram — Jasiński, szef II. batalionu 114. półbrygady.

⁶ Zob. przypis poprzedni.

Kolega Jasińskiego, Ignacy Blummer, do którego rąk list ten dotarł, „uznał, że byłoby rzeczą niezręczną doręczać go gen. Fressinetowi, który niedawno z Port au Prince przybył do Jérémie — na skutek czego ten tragiczny protest nie doszedł do rąk dowództwa francuskiego”⁷.

Epilog

Wkrótce potem Fressinet, naciskany przez Ferrou w samym mieście, musiał opuścić Jérémie, uchodząc drogą morską przed rzezią niechybną. Ale wsiadając pospiesznie na statki z załogą francuską, wydał na łaskę losu rozłożone po okolicy oddziały polskie. Ferrou wyrznął bez miłosierdzia pozostałe luźne posterunki francuskie; Polakom natomiast nie tylko życie darował, lecz, opatrzywszy ich należycie, odesłał na Kubę, bezpieczne u Hiszpanów schronisko. Nie był to zresztą wypadek udosobniony. Powstańcza ludność murzyńska już podówczas nauczyła się wyróżniać Polaków i traktować ich w sposób wyjątkowy, bardziej ludzki⁸.

Pod koniec listopada 1803 Rochambeau uzgodnił warunki kapitulacji... z Anglikami, blokującymi porty wyspy; ci oddali ją w ręce Murzynów. Do 1804 roku trwała rzeź francuskich obywateli; oszczędzono jedynie inteligencję i rzemieślników, oraz cudzoziemców, wśród których byli Niemcy i Polacy (ci ostatni w liczbie około czterystu), obdarowani obywatelstwem wyspy. Stu sześćdziesięciu Polaków wołało jednak wrócić po paru latach do kraju. Gorzej mieli się żołnierze ewakuowani z francuskimi oddziałami; trafili oni do niewoli angielskiej na Jamajce. Wielu z nich zmarło z chorób, nim w 1809 roku doszło do wymiany jeńców.

Według szacunków Jana Pachońskiego „z 5280 Polaków zaangażowanych w wyprawę na Antyle, około 4000 zginęło” tam lub zmarło. „Tak więc z obu półbrygad (powróciło z Antyli lub na nie NIE wyjechało) około 700 Polaków (w tym 136 oficerów, co stanowiło ok. 13%) nie zostało straconych dla sprawy narodowej...”⁹

Czy sami uczestnicy tych zdarzeń, zwłaszcza kadra oficerska, mająca przywilej wyboru, postrzegali swoją sytuację jako tragiczną — przynajmniej w takim sensie, w jakim o tragizmie w historii pisze dziś Jean-Marie Domenach? Niemożność dokonania wyboru skutkiem pomieszania Dobra i Zła, rodzącego konflikt przeciwstawnych i nierozdzielnych wartości; „wina bez winy”, skutek fatalizmu losu, przypisana człowiekowi tragicznemu, która występuje już w tragedii greckiej, czy nie pojawia się i w ich świadomości? O takiej możliwości

⁷ Cytuję za J. Pachońskim, *Polacy na Antylach i Morzu Karaibskim*, Kraków 1979, s. 152; ten z kolei powołuje się na Askenazego (op. cit., s. 315–316). Rzecz dziwna, żaden z historyków nie wspomina, by list ten zachował się gdziekolwiek, ani też na jakiej podstawie go cytują.

⁸ S. Askenazy, op. cit., s. 316. Z tą ludzkością różnie bywało: gdy po latach Ignacy Blummer, generał Królestwa Polskiego, opowiadał o niej Aleksandrowi I, ten zdumiony spytał, na czym polegało „lepsze traktowanie” Polaków. „Wieszano ich bez tortur” — odparł generał.

⁹ J. Pachoński, *Legiony Polskie. Prawda i legenda 1794–1807*, t. 4, Warszawa 1979, s. 410.

świadczy samobójstwo Jasińskiego. Wyzwolenie Historii z transcendencji — poddanie jej laicyzacji w XVIII wieku i zdemokratyzowanie podczas Rewolucji — zachęca ludzi do korzystania ze zdobytej wolności. Szybko jednak — zanim Rewolucja dobiegnie końca — jej główni aktorzy muszą przyznać, że prąd, któremu otworzyli tamę, unosi ich, w myśl logiki, której nie są w stanie ogarnąć, nazwanej przez niejakiego Saint-Justa „*la force des choses*”, czyli siłą rzeczy. Fatum — obiektywizacja ludzkiego błędu, kumulującego się w przypadku — odradza się, jeszcze bardziej żarłoczne, nieodgadnione i nieobliczalne niż u początków, bo pozbawione boskiej twarzy.

W liście Jasińskiego ani słowa o tragizmie sytuacji, ale też podobne roztrząsania nie są — według Domenacha — rzeczą bohatera tragicznego. Generał Kazimierz Małachowski, jedyny oficer tej rangi, który ocalał, wspominał z kolei „bardzo piękny list” jednego z czarnych dowódców: „Wolny Murzyn do wolnego (polskiego) narodu przemawiał... Znał on naszą sprawę, ubolewał nad ofiarą, jaką z Polaków zrobiono”¹⁰. Na gorąco trudno było snuć tego typu refleksje.

Czy temu należy przypisać nieoczekiwaną wymowę dziennika Ludwika Mateusza Dembowskiego?

Dziennik ukazał się dopiero na przełomie lat 1913–1914 w paryskim „*Carnet de la Sabretache*”, czasopiśmie wojskowym, podany przez „komendanta Emm. Martina”. Słowo wstępne przypomina znane badaczom literatury dawnej mistyfikacje: rękopis znajdował się na dnie kufra pełnego starych papierów, porzuconego na strychu. Jest to dziennik ewakuacji z Cap Français i trwającej pół roku podróży do Europy, pisany — na firmowym papierze, jak ukazuje *fac-simile* jednej ze stron — przez adiutanta ze sztabu głównego komendanta wyspy, oficera polskiego po niesnaskach w Legionach przyjętego na etat do armii francuskiej, Ludwika Mateusza Dembowskiego, którego brat Jan był ulubionym adiutantem gen. Dąbrowskiego¹¹. Jesienią 1802 roku Dembowski przybył na wyspę z poślubioną parę lat wcześniej Joséphine Thannberger, która na San Domingo powiła mu potomka (przypadek rzadki, acz nie jedyny). Całą odyseję powrotu do Europy odbył Dembowski z najbliższymi. Wdzięk żony i rozczulający między innymi angielskiego kapitana, który internował francuskich oficerów, widok jej z małym Alfonsem przy piersi (dość często eksponowanej), odegrają zresztą znaczną rolę w początkowym oswojeniu grozy przeprawy. Dembowski podkreśla wielokrotnie dzielność swej połowicy, raz tylko wystawioną na zbyt ciężką dla niej próbę: podczas szalejącej na Morzu Karaibskim marcowej burzy. Przeżycie to musiało wstrząsnąć

¹⁰ S. Askenazy, op. cit., s. 317. Zob. też wspomnienia Kazimierza Małachowskiego wydane przez A. Oppmana (*Na San Domingo*, Warszawa, 1917).

¹¹ Ur. w 1768 r. w Dębowej Górze, od 1795 w armii francuskiej, gdyż „niehonorowe” rozwiązanie konfliktu z podkomendnymi spowodowało jego niepopularność w Legionach. Książewicz wręcz odmówił Dembowskiemu przyjęcia go w szeregi Legii Naddunajskiej (J. Pachonński, *Legiony polskie...*, t. 3, Warszawa 1976, s. 284–285).

W Hiszpanii L. M. Dembowski zasłużył na stopień generała brygady i otrzymał Krzyż Oficerski Legii Honorowej (1809) oraz tytuł barona cesarstwa (1811). Zginął w pojedynku w pobliżu Valladolid (1812). Zob. biogram J. Pachonńskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 95–97.

także autorem dziennika. Gdy, ochłonawszy, podejmuje trud pisania, opatruje swe zapiski już nie datami rodem z kalendarza rewolucyjnego, ale tradycyjnymi, z kalendarza liturgicznego; pojawiają się też osobiste inwokacje do Opatrzności (wcześniej czysto retoryczne) — zwłaszcza, gdy przypadkowa znajomość zawarta w porcie Charlestown z zamieszkującym od ćwierć wieku w Ameryce polskim Żydem — i masonem! — daje rodzinie (też masona) Dembowskiego materialne podstawy przetrwania oraz możliwość szybkiego i bezpiecznego powrotu do Europy.

Zastanowienie budzić może podwójna adnotacja pod tekstem dziennika, którego adresem — niby długiego listu w odcinkach — są teściowie Dembowskiego (*Mes chers et bons parents!*): mam na myśli *Approbation*, a niżej *Privilège*, sygnowane przez żonę oficera. Oto fragment pierwszej:

J'ai lu (...) un manuscrit intitulé Mon journal, et je (...) le recommande à l'indulgence de ses lecteurs; ils y trouveront vérité, bonhomie constante et affection. Enfin, le reflet de tous les sentiments qui sont dans son coeur.

Można spytać, czy powyższa gra z konwencjami wystarczy, aby zajmować się dziennikiem Dembowskiego w kontekście rozważań literackich. Owszem, troszczy się o kompozycję, a uroczą Joséphine niewątpliwie przyłożyła ręki do korekty. Widać też staranie autora o budowanie już to suspense, nastroju grozy lub niepewności (przed opuszczeniem portu, gdy ewakuujący się Francuzi szykują się na ostatni bój z... Anglikami, aby uniknąć niewoli); jest podkreślanie niezwyklej postawy i pozycji Dembowskiego i jego bliskich, dystans wobec pozostałych uciekinierów. Uderza wspomniane już przejście, po doświadczeniu rozhułananych żywiołów, od konwencji romansu przygodowego do wspieranej wizją providencjalistyczną narracji, której autor półtora miesiąca wcześniej krytykował religijny „fanatyzm” mieszkańców hiszpańskiej Kuby: *Nuit à jamais mémorable, autant par les risques que nous avons courus que par la protection spéciale de l'Être Suprême qui a veillé sur nous.*

W zakończeniu bierze z kolei górę mieszczańska idylla: wyobrażenie powrotu na łono alzackiej rodziny.

Je ne puis mieux clore mon journal — kończy Dembowski — qu'en adressant au Ciel cette prière fervente, avec les actions de grâces que je lui dois pour la protection visible qu'il m'a accordée, ainsi qu'à ma petite famille, dans tous nos malheurs. Je finis en lui demandant avec instance de nous les faire bientôt oublier dans vos bras.

„Rodzinka” czy Święta Rodzina? Kontakt z amerykańskimi protestantami, rodziną Holbecków z Charlestown, musiał umocnić w Dembowskim religijną perspektywę, przyjętą w obliczu bliskiej śmierci swojej i bliskich.

A czy istnieje dlań świadomość tragizmu w historii? Skoro, uwierzywszy w „odgórne” zabezpieczenie, ma swój los osobisty za wolny od groźby nieszczęścia, być może dostrzega je chociaż w losie rodaków? Otóż nic z tego: w ogóle o nich nie wspomina. Największym nieszczęściem jest utrata „tej pięknej kolonii”.

Dembowski zdaje się przyjmować francuski punkt widzenia: rodakom jego żony największej bólu sprawiała świadomość utraty bogactw San Domingo i osłabienia prestiżu Francji wobec Anglii. Szuka przyczyn klęski Francji, racjonalnych przyczyn, już na pierwszych stronach dziennika w dwóch błędach: po pierwsze, *les premières lumières de la raison ont été communiquées* [Murzynom] *par des mauvais citoyens sans mœurs et sans vertu*; po drugie, zawiniли francuscy dowódcy, co do których spisał swoje uwagi w osobnym dzienniku, sporządzonym specjalnie dla teścia: tego rękopisu już w kufrze komendant Martin nie znalazł...

Dyskrecja dyktowana ostrożnością ogranicza także jego świadectwo z pierwszych stron dziennika, w którym oddaje sprawiedliwość „czarnym (a po naszymu rozbójnikom — *brigands*)”:

*J'ai eu l'occasion de connaître le chef de ces Insurgés, ayant été envoyé en otage pour vingt-quatre heures. Malgré leur grande sauvagerie en tout généralement, ils m'ont assez bien accueilli, et malgré la grande ignorance qu'on leur suppose, ils raisonnent juste dans leur sens. Entre autres choses, ils parurent vouloir me convaincre qu'ils s'étaient vus obligés de reprendre les armes contre nous, n'ayant pu jusqu'alors jouir de la sûreté de leur existence, tant physique que morale. Beaucoup de sang répandu, un nombre infini de leurs compatriotes noyés ou fusillés sur un simple soupçon, des milliers de proscriptions sans motifs, enfin des condamnations à mort sans qu'on ait admis aucune commission pour juger de ces actes arbitraires. Ces faits **barbares** ont rallié contre nous les **braves** indigènes [c'est nous qui soulignons — IZ], auxquels on n'avait encore appris de la liberté que le nom, quoique la chose leur ait été déjà solennellement accordée par le gouvernement français «Comité de Salut public» — c'est leur expression. J'ai érudé d'y répondre¹².*

Milczenie również znaczące co niezbędne: po takim sprawozdaniu dość już można wnosić o krytycznym odwróceniu ocen autora, typowym dla niejednego oświeconego Europejczyka, czy po prostu humanisty. Jeszcze przed Montaigne'em, który wprowadził do filozofii „dobrego dzikusa”, a tym bardziej potem (La Hontan, Diderot), przeciwstawiano mu okrucieństwo ludzi „cywilizowanych”. Doświadczenie Haiti sprowadziło mityczne już przeciwstawienie na ziemię, aby znaleźć dlań, wspomniane uprzednio, racjonalne, tj. polityczne wytłumaczenie. Wyklucza ono jednak perspektywę tragiczną, chociaż chwila zamyślenia nad racjami przeciwnika zdawała się tę perspektywę przybliżać. Jako opowieść o „wyjściu” — pełnym niebezpieczeństw, lecz w końcu udanym — dziennik państwa Dembowski (!)

¹² „Miałem możność poznać szefa Powstańców, będąc posłanym do nich jako zakładnik na dwadzieścia cztery godziny. Pomimo ich wielkiej we wszystkim dzikości, przyjęli mnie dość dobrze, i pomimo że przypisuje się im sporo nieuctwa, rozumują na swój sposób właściwie. Między innymi pragnęli, zdaje się, przekonać mnie, że zostali zmuszeni, by ponownie chwycić za broń przeciw nam, gdyż wciąż nie mogli cieszyć się bezpieczeństwem, tak fizycznym, jak prawnym. Wiele przelanej krwi, niezliczona liczba ich rodaków utopionych lub rozstrzelanych za najmniejszym podejrzeniem, tysiące nieuzasadnionych proskrypcji, wreszcie wyroki śmierci bez powołania jakiegokolwiek komisji, która by osądziła te nadużycia. Te **barbarzyńskie** poczynania zjednoczyły przeciw nam **dzielnych** [podkreślenia moje — IZ] tubylców, którym dotąd z wolności dano poznać jeno słowo, chociaż rzecz została im już była uroczystie obiecana przez francuski rząd «Comité de Salut public» — oto ich własne słowa. Uchyliłem się od odpowiedzi”.

odsuwa na daleki plan to, co stanowić mogłoby tragiczne tło zapisków: uwikłanie Legionów w obcy konflikt kolonialny.

Zbieżne z wizją Dembowskiego zdają się opinie historyków podkreślających instrumentalną — zatem nie podmiotową — rolę, jaką Francuzi kazali odegrać Polakom w ich kolonii: wyklucza to nas z pretendowania do rangi tragicznych bohaterów historii; nawet jeśli samobójstwo Jasińskiego — kres, niestety logiczny, ciągu konieczności, któremu sam dał początek w cytowanym liście do Dyrektoriatu — świadczy, że nie wszyscy byli tylko „ślepy mieczeniem” w rękę „chciwych zysku francuskich kolonistów”¹³.

Na ogół jednak w literaturze przedmiotu w odniesieniu do losu Polaków na San Domingo określenie „tragedia” pojawia się jedynie w sensie potocznym — spiętrzenia nieszczęść. A może literackie przetworzenie — w czasach, gdy romantycy przenieśli konflikt tragiczny do dramatu historycznego — byłoby zdolne wydobyć tragizm Historii?

W roku 1818 Zawadzki i Węcki, „Księgarze i Drukarze Dworu Królestwa Polskiego”, publikują — anonimowo — powieść Zofii z hrabiów Tyzenhauzów hrabiny Choiseul–Gouffier zatytułowaną *Le Polonois à St. Domingue ou la Jeune Créole*. W rok później ta sama oficyna wyda anonimowo jej przekład też anonimowy (*Polak w St. Domingo, czyli młoda Mulatka (sic)*) pióra Joanny Widulińskiej, tłumaczki dwóch następnych powieści hrabiny Choiseul, o Barbarze Radziwiłłównie (Wrocław 1821) oraz o Jagielle i Jadwidze (Warszawa 1824).

Kim była Zofia de Choiseul–Gouffier? Urodzona w roku 1790 w Żołudku, zmarła w 1878 w Nicei; dama petersburskiego dworu, który ukazała w *Mémoires sur l'empereur Alexandre I^{er}*¹⁴, poślubiła przebywającego na emigracji para Francji i syna byłego ministra Ludwika XVI w Konstantynopolu, któremu car Paweł nadał dobra na Żmudzi. „Pracując nad dobrobytem włościan i podźwignięciem interesów majątkowych, oddawała się też z zamiłowaniem zajęciom literackim, a za cel wzięła sobie zaznajomienie Francuzów z dziejami kraju swego macierzystego”¹⁵. Wprawdzie tłumacz *Polaka w St. Domingo* ubolewał w *Przedmowie*, że „autorka nie użyła sama farb ojczystego języka”; nazwał utwór „moralnym poematem”, przypisując mu zarazem patronat „Fieldynga, Roussa i Rychardsona” (aż prosiło się dorzucić Bernardina de Saint–Pierre). Pisarka zaś w *Avertissement de l'Auteur* podkreśla niższość obranego gatunku wobec historycznych relacji, których dlatego właśnie nie chciała wykorzystać (wykorzystała jednak swoją znajomość źródeł francuskich, jak zauważa Jan Pachoński).

¹³ J. Pachoński, *Polacy na Antylach...*, s. 277.

¹⁴ Wydane w Brukseli oraz w Paryżu w roku 1829; przełożone w 1900 na angielski, doczekały się co najmniej dwóch wydań w tym języku (Chicago 1900, London 1904). W 1862 r. w Paryżu wydano ich nową wersję: autorka pominęła drogę Aleksandra do tronu oraz dorzuciła wspomnienia o Napoleonie I — inne czasy! Rosyjski przekład tej wersji ukazał się w 1879 r. w Petersburgu (zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX w.*, wyd. 2, t. 3, Kraków 1962, s. 158–159).

¹⁵ Tak podaje *Wielka Encyklopedia Ilustrowana*, Warszawa 1893–1894, t. 11–12. Daty życia za *Ilustrowaną Encyklopedią Trzaski, Everta i Michalskiego*, red. S. Lam, Warszawa. Halina Stankowska, która poświęciła autorce sporo miejsca w monografii *Początki powieści historycznej w Polsce*, Opole 1965, podaje za siostrzenicą pisarki, Gabrielą z Güntherów Puzyniną, że „ciocia Zofia” prowadziła korespondencję literacką z Alfredem de Musset i Aleksandrem Dumas ojcem (s. 121).

Jak ma się ta fikcja do tragicznego wątku historii, który nas tu interesuje? Co się z nim dzieje, jakim przemianom podlega?

Akcja, podzielona na dwie części, rozgrywa się od San Domingo przez Francję aż po Polskę, kończy się zaś — by nie rzec: urywa — w Hiszpanii, podczas inwazji francuskiej, w której — podobnie jak w tej na wyspie — bierze udział główny, acz nie jedyny, tytułowy bohater. Jest nim Henryk W. (w oryginale „*Henri W.*”), którego można by kojarzyć z kapitanem Wodzyńskim, dowódcą batalionu broniącego Cap Français w połowie września 1802 r.¹⁶ Jak i ta realna postać, bohater wkroczył do boju ledwie zszedłszy ze statku; wynik utarczek z Murzynami był dla niego też początkowo niekorzystny. Kapitan Wodzyński nie wrócił już jednak z Antyli do Europy, gdy tymczasem Henryk W., zasłonięty przed gniewem murzyńskiego wodza Zamte i pielęgnowany przez jego „kochankę”, piękną kreolkę Zorę, nie tylko wraca na kontynent, ale w dodatku, sprzeniewierzając się zaręczynowej przysiędze w mniemaniu, że to Zora ubiegła go w niewierności, prowadzi do ołtarza piękną kuzynkę Ludwikę.

Czy można dopatrywać się w postaci Henryka W. rysów bohatera tragicznego, na podobieństwo nie całkiem anonimowych jego towarzyszy broni, których autorka podnosi do rangi starożytnych bohaterów?

Il importait peu aux Polonais de combattre sous le beau ciel de l'Italie, dans les sables brûlans de l'Égypte, ou sous l'air contagieux de St. Domingue. Partout où il y avait de la gloire à acquérir, ils espéraient par des services signalés recouvrer leur patrie. Ils croyaient que pour obtenir l'appui de la France, il suffisait de le mériter. Au souvenir de leurs nobles et généreux efforts, je sens mon coeur tressaillir d'orgueil et d'attendrissement... Et moi aussi, je suis Polonoise... Et que peut offrir l'histoire de plus beau, de plus sublime que le noble dévouement des Polonois? Quelle nation surpassa jamais la nôtre en patriotisme? En voyant cet élan généreux, cette abnégation héroïque de tout intérêt personnel, cette énergie, cette constance dans le malheur dont la légion Polonoise a offert le grand et touchant spectacle, l'imagination se transporte tout-à-coup aux beaux siècles de la Grèce et de Rome¹⁷.

¹⁶ W powieści przybycie Polaków zbiega się z pożarem Cap-Français, o którym wiemy, że miał miejsce w lutym 1802 roku: podpalenia dokonał przyszedły król Haiti, a tymczasem zbuntowany oficer wojsk kolonialnych Christophe. Zbiegło się ono z lądowaniem ekspedycji Leclerca. To dowód, że autorka opierała się głównie na francuskich relacjach, albo *licentia poetica* (tworząca nader widowiskowe tło), skoro autorka przesuwa z września na luty 1802 r. przybycie Polaków na wyspę.

¹⁷ S. 3–4 w oryginale; 8–9 w przekładzie: „Zarówno było dla nich walczyć pod pięknym we Włoszech niebem, wśród wrzących piasków Egiptu i w zjadliwym powietrzu na St. Domingo. Gdziekolwiek zabłysnęła sława, wszędzie spodziewali się znakomitymi czynami odzyskać swoją ojczyznę; mniemali, że chcąc otrzymać pomoc od Francji, dosyć było na nią zasłużyć. — Wspomnienie tych świetnych i walecznych czynów napawa me serce dumą i rozrzewnieniem, i ja także jestem Polką... któraż historia wystawi nam coś znakomitszego i chlubniejszego nad bohaterskie poświęcenie się Polaków? któryż naród może się poszczycić wyższym nad okazany przez nich patryjotyzm? Na widok tego najszlachetniejszego zapału wyrzeczenia się osobistego interesu, i tego nadludzkiego wytrwania i nieugiętości w przeciwnościach, których Legia Polska stała się wielkim i zdumiewającym przykładem, imaginacja unosi się w najświetniejsze epoki Grecji i Rzymu”.

Nieco dalej czuli na uroki wyspy wiarusi będą porównani do towarzyszy Ulissa uwiedzionych śpiewem Syren. Ale to porównanie dotyczy już raczej ofiar niż bohaterów.

Czy, otoczony opieką, a wkrótce obdarzony miłością „pięknej Mulatki (...) nadzwyczajnej białości” (tak w przekładzie!), sam Henryk postrzega sytuację swoją i swoich kolegów na wyspie jako tragiczną? Mówi o niej w rozmowie z dziewczyną (s. 38–39):

Je suis Polonois; mais je n'ai plus de Pays, je n'ai plus de Patrie. — Comment, demanda Zora avec la plus grande surprise, les Nègres s'en seroient-ils aussi emparée, comme ils ont fait de cette île. — Ce ne sont pas les Nègres, mais les blancs, les Européens, nos frères, nos Alliés qui ont partagé entre eux notre pays. — Ah je comprends maintenant: le Chef de la France vous aura acheté, ainsi qu'un grand nombre de vos Compatriotes. — Vous voulez dire qu'il s'est acquis nos services, en nous donnant l'espoir de recouvrer notre Patrie. — Mais puisque ce ne sont pas les Nègres qui vous ont pris votre Pays, pourquoi vous oblige-t-il de les combattre? Ici Henri parut embarrassé et tâcha de détourner la conversation sur un autre sujet¹⁸.

Kolejne wymowne milczenie. W jakim celu przytoczono tę rozmowę? Czy nie jest to „dowcipne” — we francuskim sensie słowa — uświadomienie czytelnikowi istoty konfliktu, w jaki wpisane są losy pary powieściowych bohaterów? Oni sami, opisani w superlatywach, ukazani są jako godni tego, by sprostac tragicznemu przeznaczeniu. Ale „rozrzewnienie” autorki skłania ją ku sentymentalnej narracji. W rysach Zory pojawia się dziwny wyraz „melancholii” nieuzasadnionej żadnymi doświadczeniami — zapowiedź nieprzeczuwanych nieszczęść. Rzeczywiście, odkąd ceremonia jej ślubu z Polakiem została przerwana (atakami Murzynów pod wodzą zazdrosnego „kochanka”), los zdaje się prześladować dziewczynę aż do jej śmierci: ciężka choroba powala jej matkę, Henryk otrzymuje — za staraniem stryjecznego brata, który pragnie go odciągnąć od Zory — pozwolenie na powrót do Europy, w końcu umiera matka dziewczyny i jej duchowy opiekun Ojciec Anzelm. Zora korzysta z jedynej szansy, jaką jest przyjaźń donii Marii, szlachetnej damy, która schroniła się w domu Zory przed gniewem Murzynów; wraz z jej „cudownie odnalezionym” synem Don Pedrem — zakochanym beznadziejnie w bohaterce — rzuca San Domingo i jedzie do Europy, na poszukiwanie ojca, francuskiego szlachcica. Ten jednak, pozostając pod wpływem żadnej

¹⁸ W przekładzie s. 46–47:

„— (...) Jestem Polakiem, lecz nie mam już kraju, nie mam ojczyzny.

— Jak to! — zawołała z największym zadziwieniem Zora — czyliż Murzyni opanowali i twoją także ojczyznę jak tę wyspę?

— Bynajmniej, nie Murzyni to, lecz biali Europejczycy, nasi bracia, nasi sprzymierzeńce podzielili się naszym krajem.

— Już więc teraz rozumiem, to zapewne naczelnik Francji zakupił cię w mnóstwie innych twoich współziomków.

— Zapewne chciałaś powiedzieć, że nabył nasze usługi, dając nam nadzieję odzyskania naszej ojczyzny.

— Lecz ponieważ, jak mówisz, Murzyni nie zabrali twego kraju, dlaczegóż nakazano wam walczyć z nimi?

W tym miejscu Henryk nie mógł się zdobyć na odpowiedź, i musiał do czego innego obrócić rozmowę”.

władzy i pieniędzy żony, wypiera się nieślubnej córki, której matce obiecał jednak był małżeństwo. Zdesperowana Zora stara się odnaleźć w Paryżu Henryka. Uprzedzi ją w poszukiwaniach Stanisław, wspomniany już stryjeczny brat bohatera: wymoże na Kreolce zrzeczenie się wszelkich pretensji do narzeczonego, którego zdążył już zapoznać ze swoją 17-letnią siostrą Ludwiką. Pozwala jedynie, by Zora po raz ostatni mogła spojrzeć na Henryka, zajętego zresztą tańcem z rodaczką. Nazajutrz Zora zrywa listownie zaręczyny, odsyłając też pierścień. Stanisław sugeruje Henrykowi, że dziewczyna wybrała Don Pedra. Henryk jest jednak nadto poruszony wizją Zory w ogrodzie, by nie opuścić nagle także Ludwiki. Dopiero śmierć jej ojca, a potem brata (pod Austerlitz), przywiedzie go do niej. Powrót ten zaowocuje ślubem (i nie tylko), po czym Henryk uda się do Hiszpanii, żonę z dzieckiem pozostawiając w Paryżu. Tu odnowi się wątek historii, którą miał za skończoną. Autorka posługuje się w tej części konwencją romansu grozy: oto nocą, na przedmieściach Saragossy, Henryk z ordynansem są świadkami profanacji grobu niedawno zmarłej zakonnicy; oficer nie godzi się, by wyrzucone z grobu ciało pozostawić na pastwę losu. Gdy jednak podchodzi bliżej, rozpoznaje w zmarłej — nadal pięknej — swoją Zorę. Znosi ją do celi klasztoru, w którym kwateruje, będącej do niedawna celą zmarłej. Dzień wstaje, Henryk bierze udział w zdobyciu miasta, ratując przed rzezią młodą kobietę i jej męża: to Don Pedro i jego żona, wybrana mu przez samą Zorę! Wszyscy udają się do domu Donii Marii, która wręcza Henrykowi papiery Zory, rodzaj dziennika pisanego do ostatniego tchnienia.

W ten sposób Zora jako jedyna postać korzysta dwukrotnie z prawa głosu: tuż po odjeździe Henryka poznajemy jej uczucia z siedmiu (wybranych jakoby spośród wielu) listów, jakie doń wysłała, z których kilka informuje też o odpowiedziach ukochanego (te jakoby „zagięły”, informuje narrator). Cykl ten urywa się tuż po pojawieniu się Don Pedra, co może sugerować czytelnikowi, że zazdrość Henryka była uzasadniona. Ta hipoteza zostaje poddana w wątpliwość, gdy Zora zjawia się w ogrodzie podparyskiej willi (przypomina rzeczywiście zjawę, jakby antycypując hiszpańskie „*retrovailles*”). Z kolei pośmiertne słowo Zory do Henryka jest zarazem ostatnim słowem powieści; a to końcowe słowo — słowo ostatecznego rozłączenia (jak uprzedzała w listach), brzmi *Adieu!*

Pojawia się pytanie: czy to nie wymieniona w podtytule powieści Zora jest tu załączkiem postaci tragicznej, biorącej na siebie tragizm Polaka–Henryka i jego narodu, uwikłanego — aby odzyskać wolność — w absurdalną walkę przeciw wolności nic im nie winnego narodu? W liście do ukochanego Zora uzupełnia opis sytuacji jego rodaków, podsuwając zarazem Henrykowi rozwiązanie:

Un héros, dites-vous, a promis de vous rendre votre Patrie. Hélas! je crains bien que victimes de votre enthousiasme, vous ne périissiez tous, avant d'être parvenus à ce but de vos désirs. Est-ce donc pour être libres que vous vous êtes donné un maître? Malgré mon ignorance et ma simplicité, je comprends parfaitement que le malheur attaché à votre position ne vous laissait pas d'autre résolution à prendre. (...) Mais si, par un enchaînement de circonstances imprévues, votre espoir, fondé sur des bases en apparences solides, allait un

*jour être frustré, n'oubliez pas alors, Henri, que, si vous perdez une patrie, une autre vous attend en Amérique. Croyez-moi, Henri, honorons du nom de Patrie, dans cette vie passagère, les lieux où l'on trouve la paix et le bonheur*¹⁹.

Wybór między szczęściem osobistym a lojalnością wobec ojczyzny oraz rodziny Henryk rozstrzyga na korzyść tych ostatnich, odrzucając perspektywę chrześcijańskiego szczęścia podsuwaną mu przez Zorę. Wprowadzony w błąd, co prawda; rozpacz jego po stwierdzeniu śmierci Zory dyktuje mu kroki brawurowe, równoznaczne z samobójstwem. Nie znamy natomiast jego reakcji na opowieść dziewczyny z ostatnich lat jej życia.

Można upatrywać w śmierci Zory — dla której alternatywą po zerwaniu z Henrykiem był tylko klasztor — dodatkowej ofiary, potwierdzającej jej pierwsze akty poświęcenia, jeszcze na San Domingo; to ona ocaliła parokrotnie życie Henrykowi: raz po jego wylądowaniu na wyspie, a drugi, gdy do pojmanego przez Murzynów — podczas przerwanej ceremonii ślubu — przyprowadziła polski oddział z Cap Français. Inny dowód, że Zora mogłaby uosabiać tragiczny los Polaków na San Domingo — byłby to rodzaj projekcji odwołującej się do wspólnej wizji uciśnionej i niezłomnej cnoty — stanowi ukazanie jej w symbolicznej pozycji: gdy, akompaniując sobie na gitarze, śpiewa już nie hiszpańskie romance, ale *La Mazurka*, której nauczył ją Henryk: *Sa voix harmonieuse faisoit retentir les échos de Saint Domingue, les rivages Américains, du Chant patriotique des Polonois*²⁰.

Także tytuł i podtytuł powieści zachęcają do podobnej interpretacji. Przeglądająca się jak w zwierciadle w losach zakochanej i wiernej po grób Kreolki tragedia Polaków (ściślej: polskich oficerów) zostaje przeniesiona z historii w krąg miłosnego fatum. Nad Zorą ciąży coś w tym rodzaju: miłość jej rodziców, o której sam Ojciec Anzelm, przewodnik duchowy dziewczyny, wyraża się z naganą. Im bardziej Leona, matka Zory, obawia się dla swej córki podobnych rozczarowań, tym bardziej wyczuwamy nieuchronność losu bohaterki. Można porównać tę sytuację do romansu Bernardina de Saint-Pierre *Paweł i Wirginia* (1788): „grzech matek” musiał położyć kres idylli. Inaczej jednak niż u francuskiego autora, jedność postaci i losu, typowa dla tragicznej perspektywy, zostaje w tym porewolucyjnym i ponapoleońskim utworze przełamana i rozbita, o czym świadczy niejednorodność konwencji, w które autorka wpisuje dzieje bohaterów.

¹⁹ S. 99–100 w oryginale; w przekładzie s. 111–113:

„Bohater pewny, mówiłeś mi, przyrzekł przywrócić wam waszą Ojczyznę — Niestery! Trwożę się, abyście nie padli ofiarą waszego zapału, i nie zginęli wszyscy pierwej, niż się ziszczą nadzieje wasze. Czyliż to w celu osiągnięcia wolności nadaliście sobie pana? Pomimo mojego nieoświecenia i prostoty, pojmuję dokładnie, że nieszczęście do waszego położenia przywiązane nie zostawiło wyboru w przedsięwzięciach waszych. (...) Lecz gdyby zbiegiem nieprzewidzianych wypadków nadzieja wasza, chociaż zda się na niezachwianych ugruntowanych zasadach, miała być kiedy zawiedziona, nie zapomnij natenczas, luby Henryku, że jeżeliś utracił jedną ojczyznę w Europie, druga na cię oczekuje w Ameryce. Wierz mi, Henryku, iż w tym przemijającym życiu wypada zaszczycać imieniem ojczyzny to tylko miejsce, gdzie znajdujemy pokój i szczęście”.

²⁰ „Głosem jej harmonicznym rozlegały się echa w St. Domingo, roznosząc po brzegach amerykańskich patrijotyczną pieśń polską” (s. 59).

Co więcej, zrzeczenie się przez Zorę pretensji do ręki Henryka nabiera ideologicznie słusznego wydźwięku; zdaje się utwierdzać pozapowieściowy porządek społeczny, w myśl którego uboga dziewczyna z nieprawego łoża nie może pretendować do tytułu żony magnackiego syna. Jednak to nie pochodzenie i status społeczny Zory uniemożliwiają jej wyniesienie na cokolwiek bohaterki tragicznej. Ani „romansowa” natura utworu; ileż nie napisano o tragizmie w *Manon Lescaut*! Nawet teatralny odpowiednik Zory nie dostąpił „tragicznego zaszczytu”. Istnieje bowiem takowy w scenicznej adaptacji opowiadania *Zaręczyny na San Domingo* Henryka von Kleista. Ale ze względu na pomyślnie zakończenie, okupione śmiercią okrutnego wodza Murzynów, rękopis przeróbki ma w nagłówku skreślone słowo „tragedyja”, zastąpione przez „dramma”²¹.

Jest w powieści jeszcze jedna „organiczna” przeszkoda, która uniemożliwia postrzeganie zdarzeń z tragicznej perspektywy: czy Zamte i jego murzyńscy powstańcy mają choć jeden rys pozytywny? Otóż, podkreśla Domenach powołując się na definicję Alberta Camusa, „siły, które ścierają się w tragedii, są jednakowo słuszne (...) Przeciwnie, w dramacie i w melodramacie tylko przy jednej z nich jest słusność”²² — w tym przypadku po stronie Zory i Henryka. Ewentualny „podział” racji dotyczy jedynie wątku miłosnego, konfliktu między kochankami na tle domniemanej zdrady, i bolesnych konsekwencji decyzji podjętych w akcie desperacji: tło moralne nadaje temu wątkowi charakter melodramatyczny. Brak rycerskości, jakim grzeszą powstańcy, wyklucza szacunek dla ich sprawy, obecny w dzienniku Dembowskiego i we wspomnieniach Małachowskiego. Rzecz znamienita, szacunek pojawia się u Henryka w stosunku do żołnierzy, z którymi walczy w Hiszpanii. Bohater staje się *porte-parole* narratora (i autorki?); jemu przypisane myśli poprzedzone są komentarzem krytykującym bezbożność Francuzów (*à propos* zajętego przez armię klasztoru szarytek — zakon Zory! — które opiekowały się także rannymi wrogami):

Henri éprouvoit souvent du regret de s'être laissé entraîner dans une guerre injuste, accompagnée des plus affreux désordres, et des excès les plus révoltants. „Etoit-ce à nous,

²¹ Rps Ossol. 5087/I: *Okropna noc na wyspie St. Domingo. Drama w 3 aktach napisana po francusku z romansu pt. Polak w St. Domingo a przelożona na język ojczysty*. W rękopisie skreślone tytuły pierwotne: *Polacy na wyspie Saint-Domingo*; *Zora, czyli...* (dalej tytuł ostateczny). Pachoński, za Michałem Witkowskim (*Świat teatralny młodego Mickiewicza*, Warszawa 1971, przypis 80 do s. 129) ujawnia, że autorem przeróbki był Szymon Niedzielski, aktor wileński; premiera jej odbyła się w Wilnie u Kamińskiego 31 III (12 IV) 1821 roku, a grana była jeszcze „na kilku polskich scenach” (?!).

Z romansu Sz. Niedzielski pozostawił imiona trójki bohaterów — Zora, Zamte (wódz Murzynów) i Henryk, oraz narodowość tego ostatniego, a także nazwisko ojca Zory. Czas akcji jest zbieżny z opowiadaniem von Kleista (wydanym w dwóch tomach nowel, w latach 1810-1811): „Rzecz dzieje się na wyspie S^t Domingo w czasie rzezi Europejczyków”. Pomieszenie tonacji ukazują najlepiej ostatnia scena (III, 10):

„Zora: Żegnaj cię, luba kraino — już cię więcej nie będę oglądała! (Biegnie do Babeki [Murzynka, która okazała się być tylko przyrodną matką Zory — uwaga IZ], całuje jej rękę z uczuciem, klęka po tym przy zwłokach Zamtego [naturalny syn Murzynki Babeki; jeszcze dymi fuzya, z której Zora go zabiła — jw.], wznosi oczy ku niebu, nagle wstaje, rzuca się w objęcia Henryka) Idźmy. Idźmy!”

²² J.-M. Domenach, p. 48-49. Tłum. IZ.

*disoit-il, étoit-ce à des Polonois qui cherchent à relever leur patrie de ses ruines, à prêter leurs bras à la destruction d'un pays, dont la cause est semblable à la leur? (...)*²³.

Co więcej, stawia zjednoczonych w patriotycznym porywie Hiszpanów za przykład stale podzielonym rodakom²⁴.

Krytyka niełojalnego postępowania Bonapartego, potem Napoleona, względem Polaków w powieści Choiseul-Gouffier nie jest bez politycznych uwarunkowań: w tym duchu pracowała propaganda Świątego Przymierza, którego ideologia nie mogła być autorce obca²⁵. Mielibyśmy więc do czynienia z estetyzacją (by nie rzec feminizacją) męskiej, brudnej, przynębiającej próby; w dodatku ideologicznie prawomyślną.

Nasuwa się pytanie, czy i jak historia San Domingo natchnęła innych pisarzy do tragicznego jej zapisu? Najstosowniej było by tu przywołać *La tragédie du roi Christophe* (1965) pióra Aimé Césaire. Poeta-dramaturg wybrał postać wodza buntowników, a potem pierwszego murzyńskiego króla Haiti (pod imieniem Henryka II), aby uczynić z niej bohatera na wzór szekspirowskich władców, którzy utożsamili racje stanu i niskie namiętności. Zresztą z punktu widzenia Historii Haiti i jej bohatera zbiorowego, jakim byli zbuntowani niewolnicy, być może w ogóle nie ma podstaw do mówienia o tragedii. Césaire cytuje jedną z ich pieśni, sugerującą nieśmiertelność zbiorowości, w której przeżywa się los jednostki — taka perspektywa wyklucza tragizm w europejskim pojęciu²⁶. Chyba że jednostka przeciwstawia się zbiorowości i odrzuca metafizyczne ukojenie, jak czyni właśnie bohater sztuki.

Jeśli polityka zabija poczucie tragizmu, szukanie politycznych przyczyn zagłady Legionistów — przez tych, co przeżyli, a potem przez historyków — z potencjalnej tragedii czyni dramat²⁷. Jedyne perspektywa zgubionej przez swój pozornie wolny wybór jednostki współbrzmi z nutą tragiczną. W takiej czystej tragicznej postaci podsuwa nam ją raczej paradokumentarny, anachroniczny montaż faktów niż jakikolwiek współczesny im zapis czy utwór literacki.

²³ S. 179 w oryginale, w przekładzie 212:

„Doznawał często Henryk zgryzoty, że się dał wciągnąć do uczestnictwa w najniesprawiedliwszej wojnie, połączonej z najokropniejszym zaburzeniem i srogimi bezprawiami. — Czyliż nam przystoi — mówił sam do siebie — nam Polakom usiłującym wydobyć z gruzów własną Ojczyznę; czyliż przystoi udzielać swojego ramienia na zniszczenie kraju, mającego sprawę podobną do naszej? (...)

²⁴ Uczestnik i świadek walk w Hiszpanii, Antoni Paweł Sułkowski w *Listach do żony z wojen napoleońskich* (tł. i opr. R. Bielecki, Warszawa 1987) postrzegał przeciwnika jako „motloch”; „nie zasługują nawet na miano żołnierzy”; co innego kraj i kobiety... (s. 225-226).

Sąd Henryka tłumaczy fakt, że Zora była po matce Kreolką z hiszpańskim rodowodem (Hiszpanie mieli w posiadaniu wschodnią część San Domingo).

²⁵ Wspomina o tym H. Stankowska, *Początki powieści historycznej...*, s. 119.

²⁶ M. Laroche, „*La Tragédie du roi Christophe*” *du point de vue de l'histoire d'Haiti*, „*Etudes littéraires*” avril 1973, p. 35-47. Także haitańska koncepcja czasu, zawarta w ludowych mitach (w tym *voudou*) wyklucza tragizm; śmierć jest jedną z form, w jakich przejawia się życie, nie może więc być tragiczna na sposób zachodnioeuropejski. Zaś z perspektywy politycznej nie ma mowy o fatum.

²⁷ Niezręcznie było współczesnym snuć krytyczne refleksje nad tym zakrętem polityki Napoleona: dowodem przemilczenie Kollątaja w jego *Nil Desperandum!* (Lipsk 1808), poświęconym drodze do Księstwa Warszawskiego i perspektywom tegoż. Po klęsce kampanii rosyjskiej tym bardziej nie wypadało rozdrapywać dawnych ran. Dopiero z dystansu parudziesięciu lat, zwłaszcza po klęsce pierwszego powstania, temat odżywa.

Wspomniany na wstępie autor *Opowieści historycznych* kończy tę o San Domingo — ostatnią w cyklu poświęconym Legionom — porównaniem jej do „prozaicznego, lecz pełnego przestrogi dla przyszłych pokoleń epilogu (...) wspaniałego poematu, pisanego krwią”, jakim są dzieje utworzonej w Italii formacji. Miejsce pomiędzy „przejmującą tragedią” a „prozaicznym epilogiem” jest od ponad dwóch stuleci zarezerwowane dla dramatu.